

Andrzej Edmund Biernacki

List wnuka

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3, 153-158

1990

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Archiwalia

Andrzej Biernacki

List wnuka

(Zygmunt Mycielski
o „Il Conde” Conrada)

Zagadnąłem kiedyś pana Zygmunta Mycielskiego, nie tylko przecież kompozytora, ale i literata, czy zna studium Wacława Borowego *Conrad krytykiem polskiego przekładu swojej noweli „Il Conde”*. Pytanie usprawiedliwione, ponieważ rozmowa zesłała na osobę macierzystego dziada mego rozmówcy, Zygmunta Szembeka (1844–1907), który jest prototypem Conradowej „opowieści przejmującej”.

Rozprawka Borowego jakoś była umknęła uwadze pana Mycielskiego, więc mu ją zaraz posłałem. Temu zawdzięczam otrzymanie odwrotną pocztą listu, który niżej drukuję z rękopisu.

Dotyczy on dwu tematów: słynnego sztambucha Józefa Szembeka (1819–1889), którym się podówczas trochę zajmowałem korespondując z panem Kazimierzem Mycielskim (bratem Zygmunta), oraz właśnie postaci Zygmunta Szembeka, bohatera *Il Conde*.

Mocno ugruntowanej tradycji niemal zawsze warto zawierzać. Tak i tym razem: wspomnienia rodzinne są wspaniale zbieżne i z tekstem noweli Conrada („Miał fortepian, trochę książek, zawierał na dzień, tydzień, miesiąc, przelotne znajomości wśród podróżnych napływających strumieniem ze wszystkich stron Europy”) i — zwłaszcza — z przedmową

autorską do *A Set of Six*, pisaną w roku 1920, w której opowiadanie szóste wymienione zostało na pierwszym miejscu. Cytuję znów z przekładu Krystyny Tarnowskiej:

Żadne nie ma bezpośredniego związku z moimi osobistymi przeżyciami. We wszystkich fakty są w zasadzie prawdziwe; rozumiem przez to, że są nie tylko możliwe, lecz że się istotnie wydarzyły. Na przykład ostatnia opowieść tego tomu, ta, którą nazywam *Przejmującą*, a której główny tytuł brzmi *Il Conde* (nawiasem mówiąc, z błędem ortograficznym), jest niemal dosłownym zapisem historii opowiedzianej mi przez niezmiernie czarującego starszego pana, którego spotkałem we Włoszech. Nie chcę przez to powiedzieć, że jest jedynie tym. Łatwo w niej dostrzec coś więcej niż dosłowną relację, ale rozstrzygnięcie kwestii, w którym miejscu on przerwał, a ja zacząłem, trzeba pozostawić bystremu sądowi czytelnika, którego zainteresuje ów problem. Nie twierdzę, że problem wart jest zachodu. Jestem jednak pewny, że nie da się go rozwiązać, bo teraz nawet dla mnie sprawa ta nie jest już zupełnie jasna.

Wnuk starszego pana spotkanego przez Conrada we Włoszech okazał się, tym właśnie czytelnikiem o bystrym sądzie, dla którego zagadnienie warte było zachodu!

Hrabiego Szembeka poznał Conrad w roku 1905. Ich korespondencja świadczy o dużej sympatii, rozciągniętej także na rodzinę pisarza. Ostatni list Conrada (z 2 VIII 1906) donosi o narodzinach drugiego jego syna. Korespondencję tę ogłosił u Galimarda G. Jean-Aubry w Conrada *Lettres Françaises* (1929).

Pan Szembek w maju 1905 r. przesłał do Pent Farm książki jakiegoś (może polskiego?) literata, którego przekonania adresat podzielał. O kogo by chodzić mogło, jeszcze nie wiadomo. Conrad odwzajemnił się tomem swoich utworów *Youth: A Narrative and Two Other Stories*. Ten to cenny egzemplarz przechowuje się obecnie na Stawisku. Zygmunt Mycielski darował go Jarosławowi Iwaszkiewiczowi na jego sześćdziesięciolecie (20 II 1954).

Wiem wprost od Zdzisława Najdera, który zapewne sam o tym zechce w przyszłości napisać, że przygodą Zygmunta Szembeka i nowelą *Il Conde* zainteresowali się niedawno włoscy conradyści. Tym więc bardziej warto przytoczyć miarodajną relację familijną, zwłaszcza kogoś tak lubiącego i potrafiącego listować jak niezapomniany pan Zygmunt Mycielski. Tekst podaję w całości, rozwiązując tylko skróty nazwisk i gdzieniegdzie uwspółcześniając interpunkcję. Pomijam dołączoną „genealogię sztam-bucha”, gdyż rysunek dokładnie opowiedziany został w liście.

L. 37.

Premier

YOUTH: A NARRATIVE

AND *Erzählung*

TWO OTHER STORIES *Z. Mayskih.*

BY

JOSEPH CONRAD



"... But the Dwarf answered: No; something
human is dearer to me than the wealth of all the
world."—Grimm's Fairy Tales.

SECOND IMPRESSION

WILLIAM BLACKWOOD AND SONS
EDINBURGH AND LONDON
MCMIII

Handwritten notes in the right margin, including a signature and several lines of text, possibly a review or commentary.

*Wypis z wyreczen
z taboniego szacunku
do Autora*

1915

Szanowny i Drogi Panie,

serdecznie dziękuję za list i przesłane mi korekty Conrada do Il Conte — neapolitańskie Il Conde to chyba dobre tylko dla znawców włoskiego? — Niezrozumiale dla innych...

Zalączę kartkę z genealogią Zygmunta Szembeka i genealogią „albumu pradziadka”, jak nazywamy z moim bratem ten niezwykle sztambuch, który on posiada w Johannesburgu.

Nowełę Conrada znam od dziecka, moja matka mówiła, że „papa nie lubił opowiadać tej historii” (z pierścionkiem!). — Nie dziwi mnie to, jest to bowiem typowa historia homoseksualistyczna, co Conrad w wielu miejscach podkreśla aluzyjnie, jak przystało na dobrze wychowanego autora, wspaniale wychowanego modela tego opowiadania i czasy, w których to było pisane — w których w dodatku, obowiązywały bardzo surowe paragrafy kodeksu w tej dziedzinie.

Jasne jest jednak, że il conte zaczął chłopaka w ogrodach Chiaja, na ciemnych ścieżkach. Zresztą cała jego instalacja na Capri, „raju” w tej dziedzinie od czasów Tyberiusza, poranne rybołówstwa i sposób, w jaki opowiada próbując zepchnąć sprawę na „zwykły napad bandycki” — wreszcie odcienie ironii Conrada, wszystko się zgadza! — Ten wielki autor ciekawy jest wszystkiego. Fascynuje go zarówno wielki pan, którego spotkał, jak jego wychowanie, manieri towarzyskie, strach przed skandalem, powierzchowność, ale i autentyczność kultury — wrodzonej — z wychowania — „ogląda”, dyskrecja starannego stroju, a NAD tym wszystkim cała ta homoseksualna „awantura”! Musiał się Conrad w swoich podróżach mnóstwo razy stykać z homoseksualnymi stronami i światem, ale takiego egzemplarza widocznie nie spotkał. — Najmniej wspomina wielką muzykalność, najwyższej miary amatorstwo muzyczne — to epoka, gdzie JESZCZE amatorstwo było najwyższej miary. Mój dziadek musiał bardzo pięknie grać na fortepianie, widziałem to z biblioteki nutowej jego i jego ojca, Józefa Szembeka, który chodził na lekcje do Chopina — (też wpisanego do sztambucha). — Na Capri, grając przy otwartym oknie, zbierał mój dziadek oklaski i wołania „bravo conte”. — Ostatniego wieczoru u nas, w Przeworsku, grał 13 VIII 1907 andante spianato i poloneza Chopina, opowiadała mi to moja matka. Jego pogrzeb odbył się 16 VIII, a ja się urodziłem 17 VIII. — Mam kilka jego fotografii, był uroczym człowiekiem, „najmilszym, jakiego sobie można wyobrazić”, jak mi mówił ojciec. A przecie mój ojciec, znakomity i fachowy gospodarz, „powinien był” nie znosić teścia, który stracił ogromną fortunę swojej żony, córki ordynata Włodzimierza Dzieduszyckiego. W owych

czasach sprzedaży majątków rolnych były bardzo surowo sądzone, ziemia połączona była znakiem równania z Polską, wyzbywanie się jej było niemal zdradą... Ale mój dziadek, tak jak jego ojciec, Józef — (który stracił ogromną fortunę żony, Moszyńskiej, jednej z największych wtedy „dziedziczek”) — był utracjuszem, wolał siedzieć na Capri i grać na fortepianie oraz... chadzać ciemnymi ścieżkami po Neapolu i Sorrento. — Oto po raz pierwszy opisane przeze mnie sprawy rodzinne — po tylu latach nie mam skrupułów!

Bratem Zygmunta Szembeka (miał trzech braci) — Jerzy Szembek, biskup plocki, a potem arcybiskup i metropolita mohylowski (ur. 1851, Plock 1901, arcyb. mohylowski — czyli wszyscy katolicy w Rosji — 1903, zmarły 1905). — Zygmunt Szembek (vide genealogia) miał czworo dzieci: Maria Szembekówna za Janem Mycielskim, Anna Szembekówna za Antonim Górskim, Jan Szembek (1881—1945 w Estoril, pod Lizboną) — poseł w Budapeszcie, Brukseli, Bukareszcie, wreszcie wiceminister spraw zagranicznych przy J. Becku, (kolejny właściciel sztambucha) i Włodzimierz Szembek, salezjanin, zamordowany w Oświęcimiu w 1942 roku.

Jan Szembek, trzeci właściciel sztambucha, ożeniony z Izabellą Skrzyńską, zabrał ten sztambuch, gdy z rządem opuścił Polskę. Mój brat odziedziczył po śmierci owej Izabelli Szembekowej resztki pamiątek rodzinnych, między innymi i ten sygnet, o którym pisze Conrad, z herbem Szembeków, wyrytym w szmaragdzie — „sygnet po ojcu”, jak pisze Conrad.

Il Conte było wydane chyba już po śmierci mojego dziadka — (nie byłby kontent, gdyby to przeczytał!) — zresztą Conrad pisze we wstępie: „dowiedziałem się KILKA LAT TEMU, że umarł daleko od swojego ukochanego Neapolu”. A w tekście, dla niepoznaki, pisze, że hrabia był wdowcem i jeździł do swojej „zamężnej córki”. Wymienił jej nazwisko. Należała do arystokratycznej rodziny itd. — „w Czechach”. To wszystko, żeby zamazać ślady. Chodzi o moją matkę, Marię Mycielską, zamek w Czechach to nasz dwór w Wiśniowej, ale ojciec wtedy administrował ordynacją Lubomirskich, stąd — mój dziadek przyjechał do skromnego domu w Przeworsku, gdzie on umarł, a ja się urodziłem.

Wszystko to ma mało wspólnego z twórczością Conrada. Uratowany jego tom z dedykacją dla Zygmunta Szembeka dałem Iwaszkiewiczowi na srebrne czy złote wesele — nie pamiętam. Uratował się w pokoiku mojej matki w Krakowie. Mama bardzo dużo czytała, w ogóle dużo się czytało w Wiśniowej — brat mojego ojca, Jerzy Mycielski, był profesorem historii sztuki w Uniwersytecie Jagiellońskim, a brat mojej babki, Walery z Tarnowskich Mycielskiej, to Stanisław Tarnowski, profesor i rektor U.J. Szkoła

historyczna krakowska była moim przedszkolem. Kolejne powstania też, i pobyty na Syberii, gdzie moi antenaci też siedzieli (Piotr Moszyński), a więc nie tylko Capri! Kilku prastryjów Mycielskich, Juliusz Tarnowski — ginęli w 1831, 63 roku. To wszystko sprawia, że mam szczególne spojrzenie na to, co się tu dzisiaj dzieje, na sojusz robotniczo-chłopski też — to już nie są tylko podchorążacy z Belwederu czy wymykający się do lasu w 63 roku „synowie szlacheccy”.

*Łączę serdeczny uścisk dłoni i wyrazy
szacunku
Zygmunt Mycielski*

*Warszawa,
12 marca 1981.*

Post scriptum:

Mój brat, jako dużo bardziej „starej daty” niż ja, takich komentarzy Panu nie prześle!